

Przemysłowe pogranicze

Michał Frąckiewicz



ISBN 978-83-7859-681-3

Spis treści

- 1. Pogranicze 4**
- 2. Pelcowiza – Strefa. 17**
- 3. Żerań – Złomowisko. 32**
- 4. Odolany – Pustkowie 43**
- 5. Targówek Fabryczny – Białe plamy 47**
- 6. Miasto – Relikty. 58**
- 7. Wylotówki – Galerie kiczu. 74**

1. Pogranicze

W książce „Wyspa” Jamesa G. Ballarda, główny bohater trafia na skrawek terenu pomiędzy pasmami dróg szybkiego ruchu. Mknąc wiaduktem do pracy nigdy nie zwróciłby uwagi na pozbawiony nazwy świat, do którego został wyrzucony. Nie mogąc wydostać się z betonowej pułapki zostaje uwięziony na rubieżach cywilizacji.

Poprzemysłowe pogranicza i jałowe ugory na przedmieściach trwają zawieszone w czasie, na marginesie metropolii. Dla większości mieszkańców są białymi plamami na mapie, nieznanym terytorium, przez które co najwyżej przejeżdżają w dziwnej ciszy. Gdyby ktoś musiał wysiąść na tym jałowym pustkowiu, mógłby dojść do wniosku, że ta pozostawiona sama sobie przestrzeń, stała się jakby niezależna. Uwolniona od człowieka została częściowo wchłonięta przez naturę ale nadal nie jest jej częścią. Żyjąc własnym życiem, jest ziemią niczyją, drugim obiegiem miasta. Człowiek jest w niej obcy, musi ją na nowo eksplorować, czując irracjonalny lęk przed czymś, co mogło pojawić się pod jego nieobecność.

Strefa wydaje się martwa ale to tylko pozory. Opuszczone dzielnice ulegają zmianom, znane ścieżki kończą się na nowych ogrodzeniach, inne przejścia zostają otwarte, pustostany zmieniają się w gruzi a na ich miejscu wyrastają biurowce i osiedla. Cywilizacja zdaje się powracać na post-industrialne tereny ale dzieje się to bardzo powoli. O ile w centrum przemysłowe ruiny znikają szybko to betonowe pustynie trudniej zagospodarować. Białe plamy na mapie kurczą się choć i tak są niewielkie.

Ich rozmiary należy mierzyć naszą, lokalną skalą. O ileż większe są opuszczonych dystrykty Detroit od tych fragmentów Warszawy, wygaszone zakłady Packarda od żerańskiego FSO, chińskie miasta-widma i syberyjskie miasta-kombinaty od naszych niewielkich skrawków. Nawet śląskie czy łódzkie pogranicza znacznie przerastają wielkością stołeczne pustkowia.

Nasze rejony poprzemysłowe wyglądają śmiesznie w porównaniu do tego co można znaleźć w krajach postsowieckich czy w Azji. Na przykład Muynak w Uzbekistanie przypominające scenerię filmów Mad Max. Dawny port nad morzem Aralskim i ośrodek przemysłu rybnego, na skutek wysychania morza znalazł się 100 kilometrów od brzegu, otoczony pustynią i niemal odcięty od odległej cywilizacji. Przyczynił się do tego przemysł i chemikalia które powodowały wyparowywanie wód. Charakterystycznym widokiem dla miasta, w którym żyje już tylko kilkanaście tysięcy mieszkańców są rdzewiejące w piasku wraki okrętów. Okolice nawiedzają także trujące burze piaskowe niosące toksyny z wyschniętego morza.

Inny przykład – chińskie miasto Linfen, gdzie powietrze wypełnia smolista zawiesina dławiącego pyłu węglowego a woda w kranach jest skażona arsenem. Monstrualnych rozmiarów przemysł metalurgiczny i energetyczny przekształcił środowisko czteromilionowego molocha w miejsce jak z innej planety.

Magnitogorsk - „magnetyczne wzgórze” oferujące nie tylko piękne industrialne plenery ale i spotkanie z połową tablicy Mendelejewa. Kombinaty metalurgiczne i chemiczne zmieniły otoczenie w miejsce niezdatne do życia. Przyjezdnym nie zaleca się przebywać nawet krótko pośród przemysłowego pustkowia.

Inny, jaskrawy przykład przemysłowego pogranicza to Sumgait w Azerbejdżanie czyli pokryte duszącym smogiem, ponure miasto nad Morzem Azowskim, w którym dominuje ciężki przemysł z czasów sowieckich. Dewastujący wpływ industrializacji zmienił otoczenie w jałowy, księżycowy krajobraz.

Agbogbloshie w Ghanie prezentuje dystopijny świat wypełniony odpadkami cyfrowej cywilizacji i kopcami dogorywającego elektronicznego szrotu, po którym niczym mrówki chodzą tysiące złomiarzy w poszukiwaniu

cennej miedzi. Paląc plastik i kable uwalniają do powietrza toksyczne związki, w tym rtęć, tal i cyjanowodór. Przy tych obrazach nasze pogranicze wygląda raczej niegroźnie.

Krajobraz przekształcony przez wielki przemysł jest tematem prac wielu fotografów. Dawid Plowden w bezbłędny sposób od wielu lat dokumentuje przemiany industrialnego pogranicza w USA. Przedstawiał na przykład proces odpływ przemysłu stalowego do Azji w latach 80 kiedy cywilizacja wycofała się pozostawiając po sobie zdżiczale ruiny.

Inny ciekawy fotograf to Edward Burtynsky, który głównym tematem swoich prac uczynił krajobraz zmieniony ludzką ręką. Ogromne odbitki jego zdjęć, często lotniczych ukazują piękno i grozę obiektów przemysłowych. Wybrał się na przykład do Bangladeszu by tam fotografować post-apokaliptyczny krajobraz stoczni, w których rozbiera się okręty. Typowe dla niego plenery to surrealistyczne wysypiska opon, zmechanizowane pola uprawne, toksyczne rzeki i zapętlone ciągi komunikacyjne.

Post-sowiecki świat znakomicie zobrazował estoński fotograf Alexander Gronsky, szczególnie w cyklu o mieście Norylsk. Kombinat Nikiel Norylsk eksploatuje ogromne ilości niklu, palladu, kobaltu, irydu i innych metali. Miasto nie dość że jest jednym z najbardziej zatrutych miejsc na świecie to zima trwa tu jedenaście miesięcy a dwu miesięczna noc polarna jest testem, którego przetrwanie pozwala być uznanym za swojego.

Laurent Kronental w projekcie „Memories of the future” portretuje paryskie suburbia w taki sposób że zdają się one istnieć poza naszą rzeczywistością. Jego obrazy mówią o życiu po życiu megalomańskiej architektury a nieliczni pokazani na nich mieszkańcy zdają się trwać samotnie wśród olbrzymich, porzuconych megastruktur.

O pustce pogranicza wiele mówią fotografie spod szyldu Nowej Topografii. Tytułowy, przełomowy dla fotografii miejskiej nurt cechuje minimalistyczne, wierne oddanie pozornie nieciekawej codzienności miast i przedmieścia. Kierunek wyznaczono kilka dziesięcioleci temu. Na wystawie „New Topographics : Photographs of Man-altered Landscape” w roku 1975, swoje zdjęcia pokazało ośmiu fotografów : Robert Adams, Lewis Baltz, Joe Deal, Frank Gohlke, Nicholas Nixon, Stephen Shore, Henry Wessel, Bernd i

Hill Becher. Zmienili oni sposób percepcji miejskiego krajobrazu z poetyckiej i wzniosłej na ukazującą codzienność i samotność człowieka w zdegradowanym otoczeniu. Zdjęcia Stephena Shora i innych pokazują puste przedmieścia, skrzyżowania, zaplecza sklepów, motele, znaki drogowe. Jest w nich coś niepokojącego, mówiącego o wyobcowaniu, fascynacji banalnością, tandetą, jednakowością i degradacją rzeczywistości.

W Polsce topografię przedmieścia pokazywał w latach siedemdziesiątych Leonard Sempoliński, autor znany głównie ze zdjęć zrównanej z ziemią Warszawy. Krążył z aparatem po peryferyjnych dzielnicach, świadomy tego, że dokumentuje znikanie budynków i całych dzielnic. Jego cykl „Przedmieścia Warszawy”, znany również jako „Ginąca Warszawa” to celowo pozbawiona artyzmu, rzeczowa dokumentacja miejskiego pogranicza. Uwiecznia miejsca nefotogeniczne, zakazane rewiry, nędzne fabryczki, odtrącone elementy krajobrazu. Rosnące w tle blokowiska tworzą dramatyczny kontrast. Trudno się oprzeć wrażeniu, że zrobione na wprost zdjęcie rozsypującego się budynku, nadaje obiektowi dostojność, zmienia ruderę w świadka historii.

W Polsce nie ma sensu naśladować zdjęć amerykańskich suburbiów ale robienie zdjęć w charakterze nowej topografii nie jest trudne. Kiczowate kolory, oblepione ogłoszeniami wylotówki, poprzemysłowe strefy, betonowe pustynie, spuścizna peerelu udekorowana kapitalistyczną makietą dostarczają ogromną ilość planów.

Większość miast ma tego typu „gorsze” okolice. Gwałtownie rozwijający się od XIX wieku przemysł charakteryzowała od początku tendencja do koncentracji produkcji oraz nieregularność związana z cyklami koniunkturalnymi. Efektem skupiania produkcji w mniejszej liczbie dużych zakładów oraz upadłości firm było pojawianie się terenów poprzemysłowych. Wraz z coraz większym znaczeniem samochodów, rosnącymi rozmiarami zakładów oraz wyższą wrażliwością ekologiczną pojawiała się tendencja do przenoszenia produkcji przemysłowej z centrum miasta na peryferia, w pobliże wielkich arterii komunikacyjnych. Można tam wyróżnić trzy typy obszarów poprzemysłowych : 1.ugory porzucone przez właściciela. 2.przetrzymywane przez właściciela w nadziei na ewentualne wykorzystanie w dotychczasowe funkcji. 3.”odłogowane” w oczekiwaniu na korzystne

możliwości sprzedaży w przyszłości. W krajach wysoko uprzemysłowionych przez wiele lat za naturalne uważano przede wszystkim powrót terenów poprzemysłowych do funkcji produkcyjnej, później dominować zaczęło ich wykorzystanie dla celów nieprodukcyjnych. Ten ostatni kierunek dominuje w podejściu władz w Polsce. Jednocześnie, aż połowa nowych fabryk uruchomionych przez koncerny zagraniczne w największych polskich miastach, Warszawie i Łodzi, usytuowana została na terenach poprzemysłowych. Odtwarzanie funkcji produkcyjnej na terenach poprzemysłowych zachodzi jednak przede wszystkim dzięki średnim i małym firmom, wykorzystującym jedynie małą część obszaru. Wpływ ma na to również fakt, że socjalistyczny przemysł był ekstensywny a obecne technologie wymagają mniejszej przestrzeni. Niekorzystnym zjawiskiem jest degradacja techniczna terenów poprzemysłowych przez ich zbyt długie przetrzymywanie przez dotychczasowych właścicieli. Z punktu widzenia długoterminowych strategii niepożądane są też przypadkowe podziały i sprzedaż niewielkich fragmentów terenu różnym użytkownikom przy braku jakiegokolwiek koncepcji zagospodarowania całości. Działania takie latami mogą blokować racjonalne wykorzystanie terenu. Utrudnia to między innymi planowanie ciągów komunikacyjnych i pieszych gwarantujących odpowiednią dostępność danego terenu. Bariera racjonalnego zagospodarowania terenów poprzemysłowych są także przepisy ustawowe dotyczące likwidacji przedsiębiorstw państwowych. Działania władz lokalnych w stosunku do terenów poprzemysłowych ograniczane są przez ich niewielkie środki finansowe. Dochodzi do tego również brak woli władz do angażowania się w wieloletnie przedsięwzięcia, które przyniosą efekty w perspektywie czasowej przekraczającej kadencje polityczne.

Nocne zdjęcia satelitarne pokazują ciemne plamy na Pelcowiznie i Odolanach, wygaszone wysepki na Żeraniu, Targówku, Ursusie i na zapleczu Huty. Stanowią one mały obszar nawet w stosunku do terenów zielonych, nie mówiąc już o zamieszkałych dzielnicach. Trudno uwierzyć, że to pełne energii miasto wyrosło z takich plam, z czarnego morza wypalonych ruin. Ciemne obszary przemysłowego pogranicza są miejscami, w których jeszcze nie zabliźniły się jego rany, z których prześwitują poprzednie warstwy. Prędzej czy później i do tych ciemnych obszarów wleje się świetlista luna i

przetną je światłowodowy ulic. Pogranicze jednak nigdy nie zniknie. Pojawi się być może w innym miejscu, wraz z rozrostem miasta, jego przekształceniem, ze zmianami w przemyśle i społeczeństwie.

Można zaryzykować stwierdzenie, że pogranicze ma w polskiej kulturze specjalne miejsce. Przywołując niektóre skojarzenia – nazwa Polska pochodzi od opola (organizacji terytorialnej), pogranicze Europy, przedmurze chrześcijaństwa, Dzikie Pola, Ukraina, Kresy, Sybir, granice zaborów, pogranicze Wschodu i Zachodu, Żelazna Kurtyna, przejście z socjalizmu do kapitalizmu, z epoki ciężkiego przemysłu do epoki informatycznej. Inaczej ukształtowała się tożsamość kulturowa na rozległym pograniczu niż na skomasowanym obszarze Europy Zachodniej. Pogranicze nie jest miejscem jałowym, jest pociągające i nieobliczalne, jest chaotycznym tygłem wielu inspiracji. Tutaj minimalistyczna organizacja przestrzeni ustępuje barokowej fantazji i jaskrawo pomalowanym blokom. Pogranicze jest też miejscem, które zostanie kiedyś wypełnione, jest czymś nowym i dlatego jest tak ciekawe.

Opuszczone hale przemysłowe, torowiska, zaplecza hipermarketów, pustki pod wiaduktami, zdziczałe działki, post-industrialne ruiny, nieużywane parkingi to osobliwe nie-miejsca, które egzystują na skraju świadomości mieszkańców. Owe anonimowe fragmenty krajobrazu są wyrwą w strukturze miasta i przeciwieństwem metropolii. Ludzie nie mają powodu by się tam zapuszczać jednak przemierzając odludzia wielkich miast czasami można natrafić na innych wędrowców.

Jednymi z nich są grafficiarze. Zdają się wyprzedzać innych i zostawiać swoje podpisy w najdalszych zakątkach betonowej dziczy. Spotkamy tu całą gamę ulicznej grafiki, od prostego bombingu, szybkich tagów czyli podpisów, przez obłe throw'upy i srebrne chromy po komiksowe charaktery i spektakularne murale. Wandalskie malowanie pociągów stojących na bocznicach to z kolei jedna z bardziej ryzykownych działalności grafficiarzy.

Opuszczone rejony infiltrują też członkowie grup urban exploration. Na całym świecie grupy zakradają się do opuszczonych linii metra, systemów kanalizacyjnych, szpitali, pałaców i przede wszystkim fabryk. Włamują się do wygasłych zakładów i penetrują skorodowane molochy.



